

Katarzyna A.  
Śmiechowicz i Marek  
Probosz laureatami  
Nagrody im. Heleny  
Modrzejewskiej 2022



Od lewej: Prezes Maja Trochimczyk, laureaci Katarzyna A Śmiechowicz, Marek Probosz, skarbnik Anna Sadowska i Sekretarz Beata Czajkowska.

**W dniu 19 lutego 2023 r. w rezydencji artystki Monique Chmielewski-Lehman i jej męża, emerytowanego dyrektora NASA i kapitana Marynarki Wojennej Davida Lehmana w Pasadenie w Kalifornii, Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej wręczył Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej (Modjeska Prizes) za rok 2022 dwóm wybitnym polskim aktorom, Katarzynie A. Śmiechowicz i Markowi Proboszowi.**

Klub im. Modrzejewskiej ustanowił Nagrodę im. Heleny Modrzejewskiej, aby uhonorować całokształt twórczości najwybitniejszych polskich aktorów, upamiętnić swoją patronkę Helenę Modrzejewską (1840-1909) i docenić talenty aktorów działających zarówno w Polsce, jak i w Ameryce. Było to zwieńczenie wielu projektów upamiętniających legendarną patronkę organizacji, w tym: kilka projektów Pomników Modrzejewskiej autorstwa rzeźbiarzy Stanisława Szukalskiego i Tomasza Misztala; prezentacje trzech sztuk o Modrzejewskiej autorstwa Kazimierza Brauna, Ewy Boryczko i Marty Ojrzyńskiej; dwie światowe premiery (sztuka *Helena* Ojrzyńskiej w 2019 roku i film dokumentalny Barbary Myszynskiej *Modrzejewska - Kobieta Triumfująca* w 2009 roku), gobelin z wizerunkiem Modrzejewskiej autorstwa Monique Lehman dla Domu Historycznego *Arden* w hrabstwie Orange, a także liczne wykłady, wizyty i darowizny na rzecz *Arden*.



Jan Nowicki z pierwsza nagroda im. Heleny Modrzejewskiej w 2010 r; obok Krystyna Okuniewska, żona Małgorzata Potocka i Maja Trochimczyk

W 2010 roku Jan Nowicki otrzymał pierwszą Nagrodę im. Heleny Modrzejewskiej podczas prezentacji i wywiadu prowadzonego przez Prezes Maję Trochimczyk w Beverly Hills. Napisał w Księdze Spotkań Klubu dowcipny komentarz:

Dziewczęta! Chłopcy! Panie! Panowie! Z Klubu Helenki Modrzejewskiej - obejmuję was - kocham - czekam na przyszłe spotkania! Jan Nowicki, październik 2010.

W 2011 roku, Anna Dymna otrzymała nagrodę w Krakowie, a Marian Dzięziel w Los Angeles. W 2012 roku laureatką została Barbara Krafftówna, której kalifornijskie korzenie sięgają roli głównej w legendarnej, surrealistycznej sztuce Witkacego *Matka* z 1983 roku, wyreżyserowanej przez założyciela i pierwszego prezesa Klubu, Leonidasa Dudarewa-Ossetyńskiego (1910-1989) i uhonorowanej aż 11 nagrodami za najlepsze przedstawienie teatralne roku. Pani Krafftówna często pojawiała się w przedstawieniach Klubu, współpracowała z Wydziałem Teatralnym UCLA i kontynuowała karierę w obu krajach, USA i Polsce. Swoją wdzięczność za Nagrodę im. Modrzejewskiej wyraziła słowami:

PODZIĘKOWANIE. Za przyznanie mi bardzo ważnej i cennej w moim życiu zawodowym nagrody Modjeska Prize 2012 składam serdeczne podziękowanie obecnemu zarządowi Modjeska Art Cub pod opieką Pani prezes Maji Trochimczyk. Wyrazy najwyższego uznania składam wszystkim, którzy pielęgnują i przekazują naszą kulturę następnemu pokoleniu i Światu. Z życzeniami wytrwałości. (9 października 2012 r.).

W 2013 roku wyjątkowo uhonorowany został nie aktor, ale reżyser filmowy Ryszard Bugajski. Po przerwie w latach 2014-2017, Nagrodę Modrzejewskiej za rok 2018 otrzymała Jadwiga Barańska, Honorowy Członek Klubu, powszechnie podziwiana gwiazda filmowa i Mistrzyni Języka Polskiego. W 2019 roku Nagrodę Modrzejewskiej otrzymały dwie emigracyjne aktorki Teatru Polskiego w Toronto, Maria Nowotarska i Agata Pilitowska, za ogromny wkład w promocję polskiego teatru, języka i kultury na świecie. W 2020 roku Nagrodę wręczono najwybitniejszemu aktorowi polskiego i francuskiego teatru i filmu Andrzejowi Sewerynowi, którego obszerny wywiad przeprowadzony przez Katarzynę A. Śmiechowicz ukazał się w następnym roku w *Albumie 50-lecia Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej* wydanym przez Moonrise Press. Seweryn stwierdził:

Chciałbym powiedzieć, że jestem zaszczycony tym, że mogę z Państwem rozmawiać i że dostałem zaszczytu odebrania dzisiaj tego niezwykłego, tak ważnego dla mnie osobiście odznaczenia, waszej nagrody. Coś wiem na ten temat, jak trudno jest aktorowi czy aktorce, którzy pracują nie we własnym języku, nie w swoim kraju. Trudno porównywać moje życie do życia Modrzejewskiej, nigdy bym nie śmiał czegoś takiego dokonywać, ale wiem, co znaczy pracować w nie swoim środowisku. Nie wiem ile razy musiała powtarzać tekst pani Helena Modrzejewska przed wejściem na scenę, ale domyślam się, że wiele razy. Zapewniam Państwa, że ja – kilka tysięcy. [...] Opowiadając o tym epizodzie, chciałem po prostu nawiązać do życia Heleny Modrzejewskiej, dając konkretny przykład z mojego życia i powiedzieć, jak bardzo jestem szczęśliwy, że zostałem uhonorowany nagrodą jej imienia.



Anna Sadowska, Jan Englert, Maja Trochimczyk, wrzesień 2022  
Następnie z okazji 50-lecia Klubu w 2021 roku aktor Marek Probosz jako Mistrz Ceremonii wręczył Nagrody Modrzejewskiej na dwa sposoby: osobiście kalifornijskiej aktorce i lektorce Beacie Poźniak oraz wirtualnie legendarnemu Janowi Englertowi, dyrektorowi Teatru Narodowego w Warszawie. We wrześniu 2022 roku Jan Englert przyjechał do Kalifornii, aby osobiście odebrać nagrodę na przyjęciu w hrabstwie Orange oraz wystąpić w „Kwiatach Polskich” Juliana Tuwima z żoną, aktorką Beatą Ścibakówną. Muzykę do niezapomnianego spektaklu

wybrał i wykonał wybitny pianista dr Wojciech Kocyan, profesor na Uniwersytecie Loyola Marymount. We wrześniu 2022 roku odbyły się dwa przedstawienia tego epickiego poematu – spektaklu, w Amfiteatrze Jaskółka w Vista prowadzonym przez Marka i Halinę Brzeszczów oraz w Bibliotece Publicznej w Beverly Hills. W rozmowach z dr Mają Trochimczyk, Englert omówił prymat aktorskiego rzemiosła w nawiązywaniu trwałej więzi z publicznością w każdym występie na żywo, przedstawił przemyślenia i doświadczenia z pracy na scenie i przed kamerami od lat 50., opowiadał o ulubionych rolach i reżyserach oraz o misji prowadzenia Teatru Narodowego, którym kieruje przez ponad 20 lat, unikając pułapek polityki na rzecz sztuki.



Nagroda

Podczas wręczenia Nagród im. Modrzejewskiej 2022 w lutym 2023 roku, po krótkim wprowadzeniu dotyczącym historii tych nagród, publiczność obejrzała wideomontaże fragmentów filmów i występów uhonorowanych, zmontowane przez Ludka Drizhala dla Katarzyny A. Śmiechowicz oraz Elżbietę Czajkowską dla Marka Probosza. Prezes Klubu Modrzejewska, dr Maja Trochimczyk, podsumowała uhonorowane osobowości sceniczne i ekranowe, określając Katarzynę jako „subretkę z komedii dell’arte” – dowcipną, czarującą, seksowną i psotną oraz podkreślając „kameleonową” wszechstronność Marka, zarówno na scenie, jak i przed kamerą. Następnie przeprowadziła z wyróżnionymi aktorami wywiady na temat ich karier, osiągnięć i zainteresowań artystycznych oraz wręczyła im dyplomy z gratulacjami od Przewodniczącego Rady Nadzorczej Hrabstwa Orange, Pana Donalda P. Wagnera (w którego okręgu znajduje się Dom Modrzejewskiej “Arden”) oraz Senatora stanu Kalifornia, pana Anthony’ego Portantino, aktywnego mecenasa kultury i sztuki oraz poety. Po więcej informacji o talencie i osiągnięciach obu uhonorowanych gwiazd polskiego teatru i filmu dr Trochimczyk skierowała słuchaczy do drukowanego programu z notami biograficznymi (przedruk poniżej) oraz do obszerniejszych informacji zamieszczonych na klubowych blogach. Odczytała na głos laudację zawartą w obu dyplomach od Senatora Portantino:

Świadectwo Uznania. Nagroda im. Modrzejewskiej 2022. W imieniu Senatu stanu Kalifornia gratuluję otrzymania tej nagrody. Owocne talenty artystyczne Pana/Pani wzbogaciły polsko-amerykańską społeczność, a Pani/Pańskie liczne prace na ekranie zainspirowały kolejne pokolenie aktorów. Z dumą uznaję Pani/Pańskie osiągnięcia zawodowe i wkład w bogatą kulturę artystyczną naszego obszaru. Życzę powodzenia w dalszych dążeniach!



Katarzyna Smiechowicz

**KATARZYNA A. ŚMIECHOWICZ** pracuje jako aktorka w Polsce i USA, a karierę artystyczną rozpoczęła jako nastolatka. Znana

jest też jako Kasia A Leconte. Początkowo zajmowała się baletem i teatrem; z czasem film i telewizja stały się najbliższe jej sercu. Jej talent odkrył wybitny polski aktor Wirgiliusz Gryn, który przekonał ją do wyboru zawodu aktorskiego. Od 2000 roku mieszka w Los Angeles. Studiowała aktorstwo w Beverly Hills Playhouse oraz w Margie Haber Studio. Wystąpiła w ponad 40 filmach fabularnych i serialach telewizyjnych, współpracując z tak znanymi reżyserami jak Steven Spielberg, Krzysztof Krauze, Jacek Bromski, Tomasz Konecki, Olaf Lubaszenko, Jerzy Gruza, Borys Lankosz, Jerzy Kryszak, Krzysztof Materna czy Wojciech Mann. Największą popularność przyniosła jej rola Ludmiły w serii filmów Jacka Bromskiego *U Pana Boga...* Zagrała też wiele ważnych ról teatralnych, m.in. Katarzyny w *Poskromieniu złości* Szekspira i Róży w *Lilla Weneda* Juliusza Słowackiego. Zadebiutowała w amerykańskim teatrze główną rolą Carrie w *Cafe Hollywood*. Śmiechowicz pisze także scenariusze i pracuje jako lektor. Jest prezesem studia filmowego i telewizyjnego Kasia Films. Znana jest również z działalności charytatywnej, opieki nad chorymi i potrzebującymi. Śmiechowicz stale promuje polską kulturę w USA. Większość czasu spędza w Los Angeles, ale pracuje zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Jej mąż, Dominik J. Leconte, od wielu lat pracuje jako SVP w Sony Pictures Television. Ich 12-letni synowie, Antoni i Fabian, zdobywają uznanie jako aktorzy i modele. Śmiechowicz została członkiem Klubu Modrzejewskiej w 2018 roku, występowała w wielu programach klubowych, prowadząc spotkania lub

udzielając wywiadów na temat najważniejszych momentów w jej karierze i zainteresowaniach artystycznych.



Marek Probosz

**MAREK PROBOSZ**, polsko-amerykański aktor, reżyser, scenarzysta, autor i producent ma na swoim koncie ponad 60 ról filmowych. Wiele filmów zdobyło nagrody na festiwalach w Cannes, Berlinie, San Sebastian, Moskwie, Karłowych Warach, Los Angeles czy Houston. Probosz wyemigrował do USA u szczytu kariery, zaproszony przez The American Cinematheque w 1987 r. jako „Idol swojego pokolenia”. Jego kariera filmowa i telewizyjna obejmuje role w polskich, czeskich, niemieckich, francuskich, włoskich i amerykańskich produkcjach i koprodukcjach. Jego niezapomniane role to Roman Polański w

*Helter Skelter* czy jeden z największych bohaterów świata Rotmistrz Witold Pilecki (film *Śmierć rotmistrza Pileckiego* i sztuka *Ochotnik z Auschwitz*). W 2008 roku zagrał mitycznego Odyseusza w *Filoktecie* Sofoklesa w The Getty Villa Theatre Malibu. W 2022 roku za rolę jednego z najwybitniejszych poetów świata Cypriana Kamila Norwida Probosz w monodramie Kazimierza Brauna otrzymał nagrodę Best New York Premiere na nowojorskim United Solo Festival. Probosz dzieli karierę między role filmowe i teatralne. Niektóre z filmów, z których Probosz jest najbardziej znany, to: *Ślady wilczych zębów* (Nagroda Główna w Karlowych Warach 1984); *Cień paproci* (MFF w San Sebastian 1985); *Ferdydurke* (Festiwal Filmowy w Wenecji 1991); *8 w poziomie* (Nagroda Główna dla Filmu Niezależnego MFF w Gdyni 2009); *Rewers* (Złote Lwy Festiwal Filmowy w Gdyni 2009); *Janosik. Historia prawdziwa*; *Bokser* (Złoty Orzeł na Festiwalu Filmowym w Los Angeles 2011); *Układ zamknięty* (People's Choice Award Toronto 2013, Humanitarian Society Award Chicago 2013); *Kocham kino* (Nagroda KMTF Turyn 1988); *Brat naszego Boga*; *Gracze* i in. Marek Probosz jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi (MA, 1984) i Amerykańskiego Instytutu Filmowego w Los Angeles (MFA, 1993) oraz adiunktem na UCLA, gdzie od 2005 roku uczy aktorstwa. Wykładał również w Emerson College w Los Angeles; Centrum Sztuki Edgemar, Santa Monica; Akademia Teatralna im. A. Zelwerowicza w Warszawie i Williams College w Massachusetts. Jest także autorem wielu scenariuszy i dwóch

książek oraz reżyserem filmów i sztuk teatralnych.



Stanisław Szukalski, project pomnika Heleny Modrzejewskiej



Monique Chmielewska-Lehman z Zofia Adamowicz i gobelinem Modrzejewskiej w Arden, 1998. Gobelin z 1977 r.

\*

W słowach uznania Pan Probosz i Pani Śmiechowicz wyrazili podziw dla patronki Klubu i wzoru sukcesu aktorki emigracyjnej pracującej w obcym języku. Helena Modrzejewska (1840-1909) ur. Jadwiga Misel w Krakowie, w prastarej stolicy Polski na ziemiach polskich pod zaborem austriackim, w Galicji, gdzie

rozpoczęła karierę sceniczną. Do Kalifornii przyjechała w 1873 roku z grupą artystów i pisarzy, w tym z Henrykiem Sienkiewiczem. Po anglicyzacji swojego nazwiska na podobnie brzmiące "Modjeska" (należy wymawiać "j" po angielsku jako "dż"), stała się jedną z czołowych aktorek szekspirowskich swojego pokolenia, pozostając jednocześnie gorliwą polską patriotką. Była nie tylko aktorką, ale także reżyserem, producentem, projektantką kostiumów, pisarką, artystką i właścicielką posiadłości Arden w hrabstwie Orange. Polscy imigranci w Ameryce bardzo sobie cenią jej wspaniały przykład sukcesu, kiedy pracuje się w obcym języku i kulturze.

Pani Śmiechowicz stwierdziła:

Jestem niezwykle zaszczycona i dumna, że otrzymałam nagrodę im. Heleny Modrzejewskiej, bowiem była niezwykłą kobietą o wybitnym talencie, czarującej i charyzmatycznej osobowości oraz legendarnej zdolności kreowania magii teatru. Helena otworzyła aktorom okno na świat, tworząc ponadczasowe kreacje aktorskie, dlatego Jej osoba jest szczególnie bliska wszystkim artystom próbującym realizować swoje wizje artystyczne poza krajem.

Marek Probosz podkreślił, że"

patronka Klubu Helena Modrzejewska, to nie tylko międzynarodowa ikona sztuki teatralnej. Jest inspiracją dla kolejnych pokoleń artystów, szczególnie tych na emigracji. Swoim życiem i sztuką przypomina nam, że nie ma rzeczy niemożliwych bez względu na czas i miejsce na ziemi, jeśli stoi za nimi talent, pasja, bystrość intelektualna i pracowitość. Jestem zaszczycony, że nagroda jej imieniem zawitała do mojego artystycznego życiorysu. Bo życie i scena są również moją pasją.

Uroczystość uświetniło także wręczenie Certyfikatów Osiągnięć od Prezesa Donalda P. Wagnera i Senatora Anthony'ego Portantino dwóm wieloletnim wolontariuszom Klubu im. Heleny Modrzejewskiej: Panu Sławomirowi Brzezińskiemu, przez dwie dekady Członkowi Zarządu Klubu, który pełnił funkcję Dyrektora Technicznego odpowiedzialnego za cały sprzęt AV i projekcję dźwięku/obrazu podczas spotkań Klubu, oraz Pani Jadwidze Inglis, która nie będąc członkiem Zarządu, przez ponad 22 lata promowała Klub w swoich artykułach i sprawozdaniach publikowanych w wielu polsko-amerykańskich i polskich gazetach i czasopismach. Prezes Trochimczyk podziękowała obojgu wolontariuszom i stwierdziła, że Klub Modrzejewskiej przetrwał i rozwijał się przez tyle lat głównie dzięki bezinteresownemu poświęceniu i ciężkiej pracy swoich wolontariuszy, spędzających niekończące się godziny na

projektach służących nie tylko Klubowi, ale i całej społeczności polonijnej.



Katarzyna Śmiechowicz i Marek Probosz



Maja Trochimczyk, Marek Probosz, Małgorzata Probosz

\*

Wydarzenie zgromadziło wielu zasłużonych członków i przyjaciół Klubu, w tym trzech byłych Prezesów Klubu (Jolanta Zych, Andrew Z. Dowen i scenarzystka-producentka Elizabeth Kański), artystę plastyka Zbigniewa Nyczaka, (któremu klubowicze zaśpiewali "Sto Lat" z okazji urodzin 19 lutego), utalentowaną aktorkę Aleksandrę Kaniak, kompozytora filmowego Ludka

Drizhal, dr Andrzeja Targowskiego, dr Irminę Targowską, dr Michael'a Saran, Jennifer Audette, CEO POLAM FCU, Andrzeja Bartkowiaka – autora zdjęć i reżysera filmowego, poetę Konrada Tademar Wilka z California State Poetry Society, SVP w Sony Pictures Television Dominika Leconte oraz Fabiana i Antoniego Leconte – synów Dominika i Katarzyny Śmiechowicz oraz blisko 80 innych gości. Wśród nich znaleźli się nowi członkowie Klubu ze świata biznesu i medycyny: Magdalena i Dominik Golema oraz dr Michał Kasperkiewicz z USC School of Medicine. Od momentu powstania Klub Modrzejewskiej skupiał elity kultury, nauki i biznesu, wśród których wymienić można założyciela i pierwszego Prezesa Klubu, aktora-reżysera Leonidasa Dudarewa-Osetyńskiego czy zaprzyjaźnionego z nim rzeźbiarza Stanisława Szukalskiego, m.in. autora niezrealizowanego projektu pomnika Modrzejewskiej i obchodów Roku Kopernikańskiego w 1973 (o czym warto przypomnieć bo 19 lutego to 550 urodziny Kopernika). Wśród wybitnych działaczy Klubu pamiętamy również artystę Leonarda Konopelskiego (autora najpopularniejszego logo Klubu), malarzy Hannę Wojciechowską, Monikę Chmielewską Lehman, i Sławka Wiśniewskiego, tancerza i choreografa Stefana Wentę, aktorkę Stephanie Powers, reżysera Jerzego Antczaka, kompozytorów Stefana Pasternackiego i Romana Maciejewskiego, pianistę Wojciecha Kocyana, wybitnych naukowców dr Franciszkę Tuszyńską, dr Witolda Sokołowskiego, dr Jana Iwańczyka, dr Elżbietę Trybuś i jej męża Gintera Trybuś. Obecny Prezes Klubu, Maja

Trochimczyk, jest doktorem muzykologii (McGill University, Montreal, Canada) i poetką, autorką/redaktorem 8 książek o muzyce, 11 tomów poezji, ok. 60 prac naukowych i setek artykułów i wierszy publikowanych w wielu krajach. Po wybraniu Katarzyny Śmiechowicz jako laureatki Nagrody im. Modrzejewskiej za rok 2022, dr Trochimczyk zaprosiła ją do Zarządu Klubu na nową kadencję w roli Wiceprezesa.

Jako organizacja charytatywna i apolityczna, dedykowana promocji polskiego dziedzictwa kulturalnego oraz nauki i sztuki polskiej w Kalifornii, Klub gratuluje Państwu Katarzynie Śmiechowicz i Markowi Proboszowi, który dołączyli do grupy wybitnych laureatów nagród im. Heleny Modrzejewskiej, życząc im wielu lat sukcesów i owocnej pracy artystycznej.



Katarzyna A. Śmiechowicz oraz Fabian, Dominik i Antoni Leconte



Katarzyna Śmiechowicz I Monika Chmielewski-Lehman

\*

\*

**Zobacz też:**

Obchody 50-lecia Klubu Kultury im. Heleny Modrzejewskiej z

Los Angeles



Andrzej Seweryn laureatem nagrody im. Heleny  
Modrzejewskiej w Los Angeles

Powrót Norwida

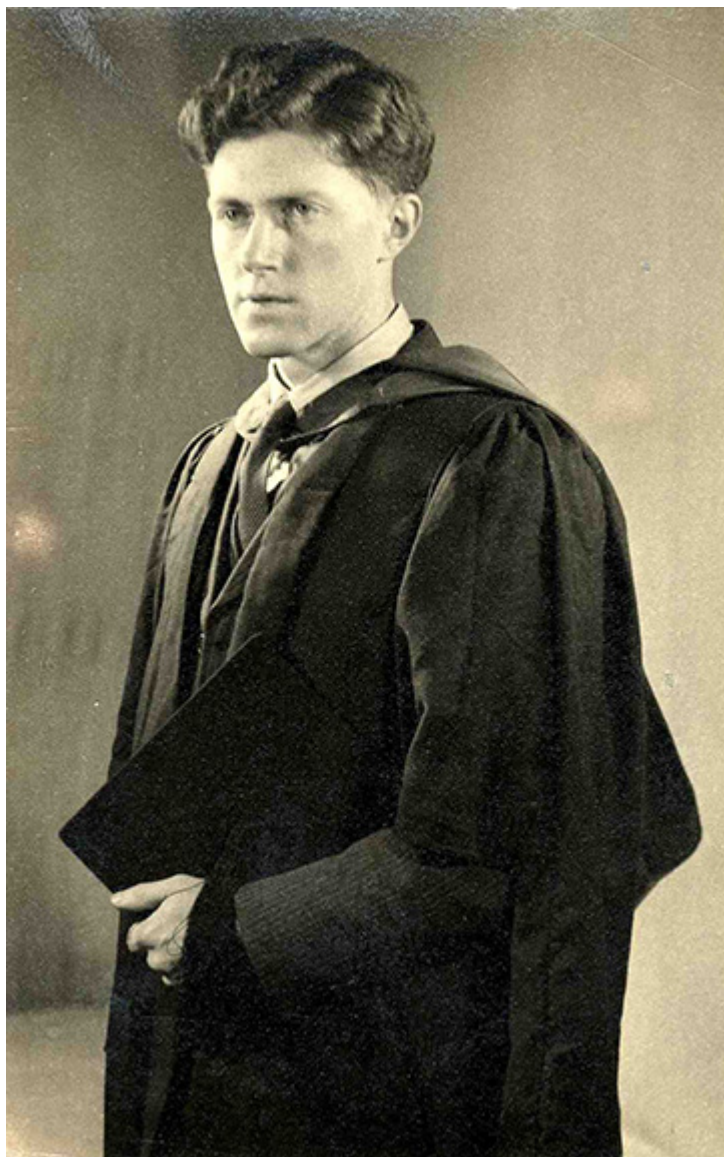
Teatr mojego życia. Sceniczne losy Heleny Modrzejewskiej.

Amerykańskie podróże Heleny Modrzejewskiej

---

# Ułamek istnienia. Bolesław Taborski (1927-2010).

Poeta, teatrolog, tłumacz, dziennikarz radia BBC



Bolesław Taborski w todzie, Uniwersytet w Bristolu, fot. arch.  
Anny Taborskiej

**Bolesław Taborski**

**UŁAMEK ISTNIENIA**

życie człowieka to nie tyle sen

co ta jego część kiedy się coś śni

jaki to drobny ułamek istnienia

w czarnej bezsennej nocy przedtem potem

a jak krótko śnią umarłe dzieci

takie to smutne - skrzydła anioła

ogromne - rozpostarte nad kruszynką

malutką która życia nie zaznała

i jaki sens w tym wszystkim - może da go

Bóg - na pewno nie ludzie którzy

bez sensu się snują tłoczą biegną

i zdaje im się że posiadają szczęście

jakże się mylą - śnią tylko przez chwilę

tyle tu stracić - czy tam będzie lepiej

nikt tego nie wie - czy tam będą łązy

by móc się wzruszyć jakąś piękną arią -

dowiesz się gdy zobaczysz że zapłakał Bóg

31.3.2000 r., z

tomiku „Ułamek istnienia” (2002).

\*

## Halina Taborska (*Londyn*)

Bolesław Taborski pochodził z rodziny o tradycjach powstańczych i wojskowych. Oboje pradziadkowie zginęli w Powstaniu Styczniowym, ojciec był legionistą i oficerem artylerii, walczył w dwóch wojnach światowych, matka - dentystka działała w konspiracji i zginęła zamordowana przez Niemców. Bolesław poszedł ich drogą - jako nastolatek wstąpił do AK, walczył w Powstaniu Warszawskim na Mokotowie, był ranny. Po upadku Powstania stał się jeńcem niemieckim i wygnańcem z własnego kraju. Z obozu jenieckiego w Sandbostel wyzwolili go żołnierze brytyjscy. Po wyzwoleniu przyszedł czas niepewności i trudnych wyborów. Wybrał przede wszystkim naukę - ukończył liceum polskie w Lubece, a po przybyciu do Anglii podjął studia uniwersyteckie na Uniwersytecie w Bristolu. Rozpoczął też studencką działalność - przez kilka lat

pełnił funkcję prezesa koła studentów polskich, działał w organizacjach religijnych i społecznych, grał w angielskim teatrze - rozpoczął długie, pracowite i owocne życie.



Bolesław Taborski odbiera świadectwo maturalne w liceum polskim w Lubece, gdzie przebywał w obozie byłych jeńców wojennych, fot. arch. Anny Taborskiej

Zawsze był wierny Ojczyźnie, uważał, że kiedy jest to konieczne trzeba o nią walczyć, ale bardzo nie chciał zabijać ludzi. Sądził, że swój kraj trzeba przede wszystkim poznawać - fascynowała go polska historia, kochał polską literaturę, zwłaszcza romantyków, Norwida i Słowackiego, od którego przybrał sobie swój powstańczy pseudonim „Juliusz”. Chciał też dzielić się zdobytą

wiedzą z innymi – od wczesnej młodości mówił i pisał o polskiej literaturze, historii i kulturze – dla swoich i dla obcych. W świecie anglosaskim wykładał i publikował prace głównie o polskim dramacie i teatrze, angielscy przyjaciele nazywali go ambasadorem polskiej kultury. Otwarty był także na inne kultury, a szczególnie kulturę angielską. Absolwent anglistyki i teatrologii Uniwersytetu w Bristolu był wielkim miłośnikiem Szekspira, któremu poświęcił jeden ze swych późnych tomików poetyckich, zatytułowany „Mój przyjaciel Szekspir”. Kulturę angielską promował w audycjach kulturalnych radia brytyjskiego, nadawanych przez Polską Sekcję BBC – informując na bieżąco polskich słuchaczy, przez 34 lata swojej radiowej pracy – o wszelkich jej przejawach w teatrze, filmie, muzyce, sztukach plastycznych.

Był też wytrwałym tłumaczem wielu ważnych dzieł angielskiej literatury. Jego pierwszym, opublikowanym przekładem książkowym była niezwykła powieść Grahama Greene'a *Moc i chwała*, wydana przez Instytut Literacki w Paryżu w 1956 roku, o powołaniu i pracy księdza w ekstremalnych warunkach i prześladowaniach przez antykościelne rządy. W późniejszej fazie życia najważniejszym życiowym przedsięwzięciem było dla niego tłumaczenie i edytorskie opracowanie prac Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Był oficjalnym tłumaczem Jego dramatów na język angielski i autorem wydania krytycznego *Collected Plays and Writings on Theater*, University of California Press, 1987 oraz

krytycznego wydania poezji, dramatów i pism o teatrze Karola Wojtyły dla Wydawnictwa Watykańskiego *Opere Letterarie*, LEV 1993 i wydawnictwa Bompiani w Mediolanie *Tutte le Opere Letterarie*, 2001. Opracował też rozdział o twórczości Karola Wojtyły do tomu zbiorowego *The Wojtyla Years*, towarzyszącemu nowemu wydaniu Encyklopedii Katolickiej w Waszyngtonie (2001). Opublikował też tom szkiców, wspomnień i wierszy poświęconych Papieżowi - *Wprost w moje serce uderza droga wszystkich*, Toruń 2005. Kulturze polskiej przyswoił swymi tłumaczeniami m.in. 20 dramatów angielskiego noblisty, Harolda Pintera.



Bolesław Taborski (drugi z lewej) z kolegami w Polskiej Sekcji Radia BBC, fot. arch. Anny Taborskiej

Był człowiekiem nadzwyczaj pracowitym – po godzinach pracy radiowej w Polskiej Sekcji BBC siadał do biurka i słuchając klasycznej muzyki pisał przez większość nocy. Pisał przez całe życie, dopóki nie powaliła go śmiertelna choroba. Zostawił po sobie bogatą spuściznę literacką – 25 tomików poezji, książki o teatrze, o Powstaniu Warszawskim, setki przekładów, artykułów i rozpraw. Był też wykładowcą akademickim na uniwersytetach polskich, amerykańskich i na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie PUNO, w Londynie, od którego otrzymał doktorat

honoris causa w roku 2007.

Nade wszystko cenił sobie miłość, wierność i muzykę. Z kobietą, którą wybrał na towarzyszkę życia, spędził przeszło 51 lat, w przyjaźni i wielkim, wzajemnym szacunku. Drugą osobą jego życia była córka Ania. Cieszył się, że niosła w sobie te wartości, które cenił w ludziach najbardziej - dobroć, uczciwość i potrzebę twórczego działania. O muzyce mówił, że tak jak miłość, rozświecała jego życie i była pocieszycielką w smutku. Odchodził długo i boleśnie, kochający i kochany, cierpliwy w cierpieniu i pełen planów na przyszłość. W ostatnią drogę odprawił Go Ksiądz Proboszcz Marek Reczek, z parafii kościoła św. Andrzeja Boboli w Londynie - ciepło, po ludzku i z Boską Posługą, na kilkanaście godzin przed śmiercią. Odszedł 6 grudnia 2010 roku.

\*



Bolesław Taborski i Halina Taborska podczas rocznicy Powstania Warszawskiego, fot. arch. Anny Taborskiej

**Bilans?**

piszę - podszepty szatana słyszę

anioł zbyt cicho ku sobie woła

co tu zyskałem? co tu straciłem?

jak się ten bilans w końcu ułoży

nie wiem i może się już nie dowiem

bo te przeżycia - sukcesy klęski

się nie sumują ale po sobie

zachodzą pędzą wleką znikają

a ja zostanę bezbronny nagi

czy wzniosę ręce do jasnej nocy?

czy je opuszczę do ciemnego dnia?

zostawię pustkę po sobie w sobie?

czy pełnię nigdzie? wie to księgowy

saldo dodatnie saldo ujemne

wyjdzie na jedno po spaleniu ksiąg

piszę - a diabeł łapy zaciera

ale nie wygra ze mną przechera

bo ja już pełzam w stronę anioła

1.7.2007 r.

\*

**Dokumentalny film biograficzny o Bolesławie Taborskim, zrealizowany przez córkę, Annę Taborską. Zawiera obszerne wywiady z poetą, ilustrowane jego poezją.**

\*

**Film Anny Taborskiej „Moje Powstanie”. Bolesław Taborski odwiedza warszawski Mokotów, gdzie brał udział w powstaniu 1944 r.**

\*

**Zobacz też:**

Najważniejsze jest współczucie

Historyk sztuki, filozof, pedagog – prof. dr hab. Halina  
Taborska

Dużo roboty z tym papieżem

---

# Najważniejsza jest muzyka. Kamil Abt.

Gitarzysta, kompozytor, doktor stosunków międzynarodowych,  
mistrz wschodniej sztuki walki bujinkan, podróżnik, urodzony w  
Polsce, wychowany w Australii, mieszka we Wrocławiu.

\*



Kamil Abt, fot. arch. artysty

**Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):**

**Wyjechał Pan z Polski wraz z rodzicami jako dziecko w 1981 r. Czy decyzja rodziców o wyjeździe z kraju była podyktowana sytuacją polityczną?**

**Kamil Abt (Wrocław):**

**W pewnym sensie tak. Wyjazd był podyktowany bezpieczeństwem rodziny, w kontekście zagrożenia nuklearnego trwającego podczas drugiej zimnej wojny. Rodzice chcieli jak najdalej oddalić się od Europy, dlatego wyjechali aż do Adelajdy.**

## Czy pamięta Pan tamten czas?

Oczywiście. Moja rodzina wyjechała najpierw do Austrii. Mieszkaliśmy przez jakiś czas w obozie dla uchodźców w Traiskirchen, później w pensjonacie w Unterwaldersdorfie. Pamiętam ucieczkę z przedszkola z koleżanką, zapalenie wyrostka, przejazd karetką, szpital, wizytę rodziców po operacji, samochodzik który od rodziców wtedy dostałem w prezencie. Pamiętam też pierwszy lot samolotem, do Melbourne, a potem Adelajdę i następny obóz dla uchodźców.

**W Australii skończył Pan Akademię Muzyczną grał w zespołach muzycznych, współpracował z wybitnymi muzykami. Jak to się stało, że wybrał Pan muzykę, która jest z Panem przez całe życie?**

Od zawsze byłem zafascynowany muzyką. Pamiętam, jak babcia zaprowadziła mnie do sklepu z zabawkami, w którym miałem sobie coś wybrać. Na ścianie wisiał kosmiczny pistolet i mała dziecięca gitara; wybrałem gitarę. Później rodzice zabierali mnie na koncerty, słuchaliśmy w domu dobrej muzyki - to były początki mojej edukacji muzycznej. Potem zaproponowali mi lekcje gry na gitarze, na które się oczywiście zdecydowałem. Rodzice mieli wielu znajomych muzyków, którzy u nas w domu bywali, wraz z artystami z innych dziedzin. Mama skończyła szkołę muzyczną, dziadek śpiewał, tata grał na gitarze... to

wszystko wpłynęło na mój wybór.



Kamil Abt, fot. arch. artysty

**Gra Pan głównie jazz. Co Pana w nim fascynuje?**

Po pierwsze wolność – bo jazz to podejście do grania muzyki na podstawie dużej ilości harmoniczej, melodycznej, rytmicznej i strukturalnej swobody. A po drugie – improwizacja. To fundament wolności w jazzie i bez niej, jazz nie istnieje.

**Pana Mama jest poetką i naukowcem - literaturoznawcą.  
Czy współpracuje Pan z Mamą, tworzy muzykę do jej  
tekstów?**

Tak. Aktualnie trwa praca nad płytą utworów skomponowanych przez przyjaciół Mamy do jej wierszy. Przearanżowałem i urozmaiciłem je na jazzowo.

**Proszę opowiedzieć o tej płycie?**

Inspiracją dla muzyków przy tworzeniu płyty „Wariatka” były te wiersze Mamy, które mówią o uczuciach i ciągłej potrzebie kochania. Życie, zwłaszcza życie na emigracji, zakorzenione jest nie tyle w miejscu, czy kulturze, ile w potrzebie spełnienia się i miłości. Miłość - podobnie jak muzyka i wiersz - nie zna granic, stereotypów i podziałów.

Prezentowane na płycie piosenki, zarówno tekstowo jak i muzycznie, cechuje impulsywność. Słowa pędzą i stają, potem łączą się i krzyczą, muzyka czasami je zamyka lub porzuca, a czasem daje upust nastrojowości i melodyjności. Dlatego prezentowane piosenki są podobne do miłości.

Wszystkie piosenki - pierwotnie były wykonywane na żywo na imprezach artystycznych i recitalach poetycko-muzycznych, a dzięki jazzującej aranżacji i muzycznej wyobraźni wykonawców,

otrzymały nową, nieskrępowaną kanonami interpretację instrumentalno-wokalną.



Kamil Abt, fot. arch. artysty

**Płyta zatem bardzo ciekawie się zapowiada. A pana Tata, który odszedł cztery lata temu, czego Pana nauczył, czym zainspirował?**

Był szanowany, ciepły, odważny, charyzmatyczny, zabawny, kochany przez wszystkich. Tym wszystkim mnie zainspirował i nadal inspiruje.

**Jest Pan obieżyświatem, spędził Pan cztery lata w Japonii,**

**grał w różnych klubach muzycznych w kilku krajach Europy, Australii i Azji. Czego dowiedział się Pan o sobie, podczas tych licznych podróży?**

Ze umiem się odnaleźć wszędzie, nie tracąc siebie.

**Widząc Pana muzyczne pasje nasuwa się pytanie, jak to się stało, że obronił Pan doktorat ze stosunków międzynarodowych ? Czy chciał Pan zostać dyplomatą?**

Świat dyplomacji wydaje się fascynujący, przez swoją tajemniczość, ale wolę przebywać wśród sztuki, aniżeli machiawelizmu. Przygoda ze stosunkami międzynarodowymi zaczęła się podczas mojej rekonwalescencji po ciężkim wypadku motocyklowym w Japonii. Po skończeniu studiów magisterskich, zaproponowano mi studia doktoranckie, wraz ze stypendium. Uczenie się jest wspaniałe, daje możliwość rozwoju, więc dlaczego miałbym odmówić? Jednak ten epizod skończył się konkluzją, że najważniejsza dla mnie jest sztuka muzyczna. To ona mi sprawia najwięcej radości i ma największe znaczenie.

**W 2014 r. zamieszkał Pan na stałe w Polsce. Skąd ta decyzja? Chciał Pan odszukać swoją przeszłość, korzenie, ścieżki, którymi podążali bliscy?**

Dokładnie tak. Poza tym, chciałem dołączyć do europejskiej

sceny jazzowej. Na myśli też miałem bliższy kontakt z rodziną oraz z językiem polskim.

## Jak się Pan odnalazł we współczesnej Polsce?

Różnie to bywa. Z jednej strony bardzo podoba mi się polska miłość do wolności, szlachetność i niebezpośredniość. Z drugiej strony, obserwuję, że w Polsce ludzie często kierują się stereotypami; nie przyglądają się dokładnie, nie widzą istoty rzeczy. Skupiają się raczej na ogólnej formie, a co do szczegółów, kierują się historią i utartymi szlakami. Boją się zadawać pytania. Przez to, mam czasami wrażenie, że jestem na siłę wpychany w kategorie myślowe, do których nie pasuję.



Kamil Abt, fot. arch. artysty



## Strona Kamila Abta:

Start



## Zobacz też:

Aborygeni i ich świat

---

# Rok 2023 Rokiem Krystyny

# Bednarczykowej

Ewa Lewandowska-Tarasiuk (*Warszawa*)



Krystyna Bednarczykowa, fot. Jarosław Koźmiński

Można by rzec, iż ostatnie lata mijają nam w objęciach poezji.

Okrągłe rocznice wielkich twórców poezji przypominają

rodakom o niezapomnianym dorobku poetów, którzy swymi

frazami słów wpisali się na zawsze w kulturową pamięć swego narodu. *Pieśń ujdzie cało*, jak mawiał wieszcz i... uszła, utrwalając narodowe dzieje w niezapomnianych słowach poezji. Warto też wspomnieć, iż za sprawą Polskiego Parlamentu, kolejne, rocznicowe lata poetów, pozwoliły uczynić z nich patronów lat minionych i także już aktualnych. I tak obchodziliśmy nie tak dawno m.in. Rok C. Norwida, K.K. Baczyńskiego, T. Różewicza, w ostatnim, minionym roku czciliśmy pamięć o M. Konopnickiej, a także był to rok Polskiego Romantyzmu, bowiem upłynęło w nim 200 lat od mickiewiczowskiego wydania „Ballad i romansów”. Aktualnie mijający rok 2023 ogłoszony został m. in. Rokiem A. Fredry i nie tylko... Odwołaliśmy się tutaj jedynie do wybranych nazwisk niezapomnianych twórców słowa, które pozostało z nami na zawsze. Było ich znacznie więcej. Wspominanych poetów już nie ma wśród nas, ONI odeszli, ale pozostało z nami SŁOWO, Ich SŁOWO...

Wspomniany czas, to piękny czas wspomnień, lektur, słów, obrazów i dźwięków, które zapisały i utrwaliły w naszych umysłach i sercach polskość. I dzisiaj, gdy o niej myślimy, gdy pobrzmiewają wśród nas nieśmiertelne kulturowe kody, bywa, że zadajemy sobie pytanie, czy Polakom, w szczególności tym najmłodszym i bardzo młodym, choć nie tylko, znana jest literatura emigracyjna powstająca po 1945 roku? Dla wielu świadomość losów emigracji i jej twórców kończy się na

Mickiewicz i kojarzy się niemal wyłącznie z powstałym we Francji „Panem Tadeuszem”, niektórzy potrafią przywołać z pamięci jeszcze nazwiska kilku Skamandrytów..., czasem przypominają sobie Miłosza... i to niemal wszystko. Potwierdzam to jako wykładowca akademicki i nie tylko wyrażam ubolewanie nad tym faktem, ale tak ja, jak i moje środowisko profesorskie, próbujemy uzupełniać tę wiedzę młodych ludzi, prezentując na wykładach, choć fragmentarycznie, twórczy dorobek naszych rodaków, którym los kazał odnaleźć się w różnych miejscach krajów osiedlenia, także, a może w szczególności w Wielkiej Brytanii. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż niewiele pojawiło się w przygotowywanym lekturowym kanonie szkolnym, w tzw. podstawie programowej, nazwisk związanych z literaturą emigracyjną po 1945 roku. Przykry jest fakt, iż autorzy programów niemal zapominają o wielkim i wspaniałym dorobku twórców literatury powstającej poza Krajem, o tym, że scenariusze dziejów XX oraz XXI wieku zapisały się znacząco w polskiej kulturze także i tam i to one wnoszą niewygasły wkład w kulturę europejską i światową, a jednocześnie właśnie dzięki tym kulturowym zapisom, nierzadko intelektualnie i artystycznie bezcennych, zrodziło się niegdyś, trwa i trwać będzie, nowe oblicze polskości poza Krajem. Trzeba je przypominać, by ocalić od zapomnienia... I tak też dzieje się rocznicowo, bowiem, gdy ostatnio podczas wykładów dla znakomitych słuchaczy Studiów Podyplomowych dla Nauczycieli Języka Polskiego i Kultury Polskiej poza Polską PUNO i UŁ inspirowałam umysły i serca

studentów ku emigracyjnym twórcom, wspomniałam też, iż właśnie ten rok możemy tutaj uznać jako Rok Krystyny Bednarczyk, której rocznica 100-letnich urodzin minie w tym roku. Krystyna Bednarczyk, współtwórczyni, wraz z małżonkiem, Oficyny Poetów i Malarzy, poetka, humanistka, organizatorka wydawniczego życia SŁOWA..., które wtedy, w czasach zagrażających jego wolności w Kraju, dzięki Krystynie i Czesławowi Bednarczykom pozostało dla nas i dla świata.

Wystarczy wspomnieć, że właśnie tutaj, w Oficynie Poetów i Malarzy publikowali swe utwory m.in. Czesław Miłosz, Aleksander Watt, Marian Hemar, Marian Czuchnowski, Józef Wittlin, Bolesław Taborski, Mieczysław Paszkiewicz, Bogdan Czaykowski, Janusz Ichnatowicz, Tymon Terlecki czy Ignacy Wieniewski i wielu innych; a także niektórzy poeci krajowi np. Kazimiera Iłakowiczówna, czy Tadeusz Różewicz.

Bednarczykowie potrafili wejść w koedycję z czasopismami takimi, jak „Wiadomości Literackie” Grydzewskiego, czy paryska „Kultura” Giedroycia. Prawdą jest, że dzięki temu polska literatura emigracyjna mogła być dostępna w tych czasopismach emigracyjnych.

Wydawcy dokonywali wyborów z udziałem różnych, artystycznie bogatych kryteriów, co nie zawsze też spotykało się z uznaniem odbiorców. Uwikłanie w czas nie zawsze pozwalało uchronić się od politycznych wartościowań, które także ich nie

omijały, ale ogromna pasja dla postrzegania wielkiego sensu swej pracy uczyniła ich dzieło niezniszczalnym. To dzięki Oficynie Poetów i Malarzy czytelnik m.in. otrzymał drugie wydanie „Vade Mecum” Cypriana Norwida. Pod znakiem Oficyny Bednarczykowie mogli opublikować nieznane dotąd „Pisma polityczne i filozoficzne” tego samego autora w opracowaniu oryginalnym Miriama-Zenona Przesmyckiego, odkrywcy nieznanego dorobku wielkiego poety. Warto wspomnieć tu nazwisko Tymona Terleckiego, który oprócz znanych wielu dokonań twórczych opracował w 1956 roku „Ostatnie utwory Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej”. O ileż uboższa byłaby polska literatura bez utrwalenia jedynie wybiórczo wspomnianych dzieł. A wszystko to stało się dzięki pasji jej poznawania i utrwalenia, dzięki wydawniczemu mistrzostwu, ale i, co zaznaczyć trzeba, także niejednokrotnie zdumiewającemu poziomem kompetencji literaturoznawczego podejścia do wydawanych tekstów. Jeśli dodać do tego troskę o malarskość, ilustracyjność wydawanych tomów i tomików, utrwalania w nich plastycznych i graficznych dokonań wielu wybitnych twórców, takich jak m. in. Mariana Bohusza-Szyszki, czy Feliksa Topolskiego, to utrwalane SŁOWO przemawia do czytelnika imponującym bogactwem synkretyzmu sztuk.

Krystyna Bednarczykowa obrończyni **SŁOWA**, jako współtwórczyni Oficyny Poetów i Malarzy, w której wraz ze swym mężem, Czesławem Bednarczykiem, wydawali polską

literaturę udowadniając, że powstawać może ona wszędzie.

Wszędzie tam, gdzie są polscy artyści słowa, jest polska kultura i jest Polska. Nawet wtedy, gdy jak doznali tego i ci Polacy, żyjący w powojennej Polsce, słowo poddane brutalnej cenzurze próbowano uśmiercić. A że słowa uśmiercić się nie da, udowodnili twórcy Oficyny Poetów i Malarzy. Dzięki nim polska literatura przemawia dziś także, a może i przede wszystkim, do młodych Polaków, którzy edukując się schematycznie na lekturowym kanonie i pod maturalny stereotyp, nie odbierają jej wszechobecności i zróżnicowania w jedności.

Książki sygnowane rozetką Oficyny i dziś z rzadka można znaleźć w antykwariatach. Warto też przypomnieć, że Oficyna w 1966 roku wydrukowała drugie po „Kulturze” paryskiej wydanie „Doliny Issy”, szczególnie także dzięki swej graficznej szacie. Kształt artystyczny i edytorski książek był dla twórców Oficyny równie ważny jak literacki tekst. To z połączenia fenomenu słowa i obrazu, ze współpracy z grafikami i malarzami, takimi jak między innymi Stanisław Frenkiel, Feliks Topolski, czy Józef Czapski, rodziły się, niewielkie w swych nakładach, dzieła sztuki księgarskiej.

\*

Trzymam w dłoniach egzemplarz „Wierszy wybranych” Krystyny Bednarczyk, wydany przez Oficynę Poetów i Malarzy w 2005

roku w Londynie, sygnowany ręcznie numerem 162, który wręczyła mi Autorka z piękną dedykacją 12 maja 2006 roku. Píše w niej kilka słów miłych memu sercu i dziękując za wykład stwierdza:

(...) cenny jak zawsze wykład o naszej pięknej polskiej mowie, która mieszkającym poza krajem umyka nam boleśnie.

Tak, Krystyna miała ogromne wyczucie słowa i wielką wrażliwość na znaczeniowe niuansy. Tomik, który otrzymałam z Jej rąk, do którego dzisiaj powracam, potwierdza oszczędność formy, prostotę frazy, kryjącą w sobie zręczność metafory z jednoczesnym bogactwem jej znaczeń, tych potocznych, codziennych i tych wydobywanych z pokładów intelektualnej głębi. Każde z tych znaczeń jest jednakowo ważne, staje się nośnikiem sensów ważkich i drogich. Słowa je wyrażające układają się w klarowne obrazy doznań i przeżyć, by podążający ich tropem czytelnik wchodził w ich światy. Takie wiersze jak: „Warszawa 1941”, „Moje pokolenie”, „Wiek XX” to poetycko piękne teksty ukazujące zarówno zapis historycznej pamięci jak i cywilizacyjne niepokoje o przyszłość. Poezja Krystyny Bednarczyk to jeszcze jeden zapis losu Jej pokolenia, do którego należeli Gajcy, Baczyński, Stroiński, Trzebiński i inni. Mówi poetka:

szkoła w której

gwoździe do własnego ukrzyżowania

nieśli z uśmiechem

chłopcy czternastoletni

esesmanom.

To właśnie to pokolenie niosło gwoździe *do własnego ukrzyżowania*. Krystyna Bednarczyk – obrończyni słowa, bowiem Jej współdzielił Oficyna Poetów i Malarzy utrwalając miliony słów, ratowała drogocenny skarb polskiej kultury. W jednym ze swych wierszy powiedziała poetka: „czasem śni mi się, że piszę wiersze”. I to nie sen, to jawa, bo liryczny bohater – poeta w Jej wierszu, przychodzić będzie z ich *światłem dla mnie, dla siebie, dla stojącego na progu Boga*. Uczyńmy ten rok dla nas **ROKIEM KRYSTYNY BEDNARCZYKOWEJ** – niech trwa...

Artykuł ukazał się w „Tygodniu Polskim” w Londynie, 20 stycznia 2023 r.

\*

## Zobacz też:

Londyńska „Oficyna Poetów i Malarzy”

Drukarnia pod Arkadą

---

# Szelest strun

Rozmowa z Markiem Pasiecznym – kompozytorem, wirtuozem,  
wykładowcą akademickim, mistrzem gitary klasycznej.



Marek Pasieczny, fot. Grzegorz Pulit

**Joanna Sokołowska-Gwizdka (Austin, Teksas):**

**18 lutego w AISD Performing Arts Center w Austin byliśmy świadkami prawykonania dwóch Pana kompozycji - „Susurrus VI” i „The Elements”. Obydwa utwory zostały napisane w 2023 roku dla Austin Classical Guitar. To był niebywały koncert na gitarę, wiolonczelę, perkusję i orkiestrę gitarową. Tytuł „Susurrus” po łacinie oznacza szept. Poszczególne części - zaklęcie i psalm, czy prosta**

piosenka - mają w sobie coś z magii, która budzi nasze pierwotne „ja”. W „The Elements” dotyka Pan żywiołów - ziemia, wiatr, woda, próżnia, ogień. Co było Pana intencją w tych dwóch kompozycjach?

**Marek Pasieczny** (*Wielka Brytania*):

Bardzo dziękuję za miłe słowa. To był dla mnie niezapomniany wieczór pod wieloma względami. Przede wszystkim jest niezwykle rzadkością spotkać duet: gitara klasyczna - instrumenty perkusyjne, tak jak to miało miejsce w utworze „Susurrus VI”, a także w „The Elements” - utworze w formie potrójnego koncertu na gitarę, wiolonczelę, perkusistę (ponad dwadzieścia instrumentów!) z towarzyszeniem osiemdziesięciu gitar.

Tytuł „Susurrus” (łac. susurrare) oznacza szept, pomruk lub szelest. Pierwsze szkice powstawały bez konkretnej instrumentacji, jako czysty materiał kompozytorski do późniejszej adaptacji na różne wersje instrumentów. To jest szósta rozbudowana odsłona tego utworu. Poprzednio zrobiłem wersje choćby na organy solo, na cztery altówki, gitarę i harfę czy gitarę i lutnię barokową.

Moją intencją w „Susurrus VI” było połączenie w jak najbardziej naturalny sposób dwóch zupełnie sobie odległych światów

brzmieniowych: gitary klasycznej ze światem instrumentów perkusyjnych, takich jak wibrafon, marimba, tajski gong czy tam-tam.

„The Elements” to duża ponad 50 minutowa kompozycja oparta na japońskiej filozofii Go-Dai. Go-Dai czyli grupy pięciu żywiołów, potocznie tłumaczonych jako Ziemia, Woda, Ogień, Wiatr i Duch. Kilka lat temu napisałem koncert na gitarę i orkiestrę również oparty o tę filozofię. Moją intencją było muzyczne przedstawienie tych pięciu żywiołów w jak najbardziej plastyczny, wizualny sposób właśnie poprzez brzmienie. To swego rodzaju ścieżka dźwiękowa do nieistniejącego filmu.

Na samym początku procesu pisania „The Elements”, stworzyłem pięć głównych tematów/części opartych właśnie na tych pięciu żywiołach. Części te mogą być wykonywane zupełnie niezależnie od siebie. Dopiero później dopisałem partie dla trzech solistów oraz zintegrowałem wszystkie pięć żywiołów tworząc monolityczną kompozycję. Tym sposobem „The Elements” może być wykonywane w wielu odsłonach, razem lub oddzielnie.



Fenomenalny koncert w Aisd Performing Arts Center w Austin, 18-tego lutego 2023 r., fot. Jack Kloecker

**Do współpracy zostali zaproszeni tacy artyści jak perkusista Thomas Burritt i nominowany do nagrody Grammy wiolonczelista Bion Tsang. Czy pomiędzy kompozytorem i jednocześnie wykonawcą (wykonywał Pan partie gitarowe), a artystami, grającymi na innych instrumentach musi istnieć specjalne porozumienie, aby ostateczny efekt był taki, jak sobie Pan wyobraził?**

**Bion i Thomas, to nie tylko wybitni muzycy, ale także wspaniali ludzie. Współpraca z nimi to było jedno z najłatwiejszych i najprzyjemniejszych muzycznych spotkań jakie miałem. Warto również wspomnieć o Joe Williamsie oraz Matthew Hinsley, dzięki którym zostałem mianowanym „artystą w rezydencji”**

Austin Classical Guitar (ACG). To dzięki nim wszystkie moje projekty i przedsięwzięcia związane z ACG i Austin mogły się odbyć.

Wracając do Bion's i Thomasa. Na wiolonczelę miałem okazję pisać wielokrotnie w przeszłości. Bardzo dobrze znam ten instrument. Natomiast pisanie na perkusję dla solisty (poza partiami czysto orkiestrowymi w przeszłości) było dla mnie niebywałym wyzwaniem, nowym bezcennym doświadczeniem i po prostu świetną zabawą. Pisanie na dwadzieścia jeden instrumentów dla jednego perkusisty w trakcie jednego utworu („The Elements”) to naprawdę duże wyzwanie. Nie tylko muzyczne, kompozytorskie, ale także czysto fizyczne – planowanie w czasie i przestrzeni instrumentów, na których gra i do których musi dotrzeć perkusista, to dość skomplikowane przedsięwzięcie. Miałem jednak szczęście pracować z wybitnym instrumentalistą jakim jest Thomas Burritt.

Poza „The Elements”, udało mi się opracować dla Thomasa nową wersję mojej kompozycji „Ex Nihilo” („Nihil Fit”) na marimbę i gitarę oraz przywołany już „Susurrus VI” (na gitarę i instrumenty perkusyjne). Oba utwory nagraliśmy w studio nagraniowym na University of Austin. Jesteśmy w trakcie edycji materiału.

**W koncercie wzięła również udział potężna orkiestra gitarzystów (80 gitar) prowadzona przez dyrektora**

artystycznego Austin Classical Guitar - Joe Williamsa. W zespole, oprócz nauczycieli gry na tym instrumencie byli też studenci gitary z Bedichek Middle School i Akins High School, ACG Youth Orchestra and Chamber Ensemble oraz młodzi artyści z UT Austin, UT San Antonio i UT Rio Grande Valley. Gitary używane były w różny sposób, imitowały wiatr, szelest liści itd. Co można osiągnąć komponując na tak duży zespół gitarowy?

Odpowiadając krótko: po prostu niepowtarzalne i unikalne brzmienie. Nie tylko ilości samych gitar, ale także abstrakcyjnych efektów brzmieniowych (jak przywołany przez Panią deszcz, wiatr etc) jakie tak duża ilość młodych adeptów sztuki gry na gitarze może razem jednocześnie stworzyć.

Warto jednak wspomnieć, że na samym początku projektu, wiedząc iż będę dysponował tak dużą ilością gitar - poprosiłem o dwóch solistów: wiolonczelistę (wiolonczela jako instrument melodyczny, integrujący) oraz perkusistę (instrumenty perkusyjne jako szeroki wachlarz brzmieniowy i kolorystyczny). To spotęgowało i uwypukliło moje muzyczne intencje i pomysły w „The Elements”. Było dla mnie niezwykle ważne i fundamentalne dla finalnego rezultatu kompozycji mieć zupełnie inne instrumenty w absolutnej opozycji do brzmienia gitar klasycznych.

**W ubiegłym roku był Pan rezydentem Austin Classical Guitar. Czym dokładnie Pan się zajmował?**

Zagrałem trzy pełne solowe recitale oraz duety z Bion Tsang (wiolonczela), prowadziłem lekcje mistrzowskie na University of Austin w klasie gitary prof. Adama Holzmana oraz odbyłem szereg prób z Joe Williamsem i grupami uczniów ze szkół, które Pani wcześniej wymieniła. Wtedy również odbyłem próby z perkusistą Thomasem Burritem do sesji nagraniowej, jaką zrealizowaliśmy w tym roku. No i właśnie w Austin ukończyłem wersję „Susurrus VI” na gitarę i instrumenty perkusyjne. To był bardzo pracowity i intensywny czas.



Marek Pasieczny z perkusistą Thomasem Burritem przed koncertem w Austi, fot. arch. kompozytora

**Pana biografia wręcz oszałamia. Kilka stopni naukowych, 150 kompozycji w różnych stylach, koncerty w największych salach koncertowych świata, wykłady na najlepszych uczelniach. Do tego powstające prace naukowe na temat Pana kompozycji. Jest Pan młodym człowiekiem, jak udało się Panu to wszystko osiągnąć?**

**Doprawdy nie wiem. Zawsze robiłem to co kocham:**

komponowałem i grałem na gitarze. To chyba najważniejsze, kiedy codzienna praca jest pasją i czystą przyjemnością. Reszta (stopnie naukowe, wykłady na uczelniach etc.) po prostu pojawiały i pojawiają się przypadkiem.

Dzięki muzyce zwiedziłem kawał świata. Bez muzyki nie byłbym w stanie tyle podróżować, tyle przeżyć i tyle zobaczyć. Co potem w naturalny sposób zamienia się w nowe kompozycje, nowe muzyczne spotkania, nowe artystyczne projekty i kolejne nowe podróże.

**Pisał pan doktorat na temat dualizmu pomiędzy kompozycją i wykonaniem. Proszę powiedzieć, jak Pan łączy te dwa światy?**

Zanim odpowiem na pytanie, chciałbym zwrócić uwagę na ważny aspekt. Rzadkością jest aby tzw. „kompozytor akademicki” wciąż był aktywnym instrumentalistą. Zwykle kompozytorzy piszą dany utwór, a dalej oddają go w ręce instrumentalistom. Ja zawsze bardzo chciałem te dwa muzyczne światy łączyć. Myślę także, że bardzo często kompozytorzy współcześni po kilku latach rozłąki ze sceną i kontaktem z publicznością, lekko zapominają jak to jest być na scenie i jak czasem trudno obronić/sprzedać swoją nową muzykę.

Wracając do Pani pytania: jest to dość dziwne uczucie. Kiedy

komponuję, nie mogę się doczekać, aby dany utwór zagrać na scenie, zaprezentować publiczności. Kiedy jednak kończę proces komponowania, zamieniam rolę z kompozytora w wykonawcę i zaczynam po prostu ćwiczyć utwór – mam poczucie tracenia drogiego czasu: zamiast dziesiątek godzin przeznaczonych na opanowanie techniczne, mógłbym przecież napisać coś nowego!

**W 2013 roku na Uniwersytecie w Memphis powstała praca doktorska napisana przez Michała Ciesielskiego p.t.: „Concerto Polacco na gitarę solo i orkiestrę Marka Pasiecznego”. Czy dużo ma Pan w swoim dorobku utworów z polskimi elementami?**

Kiedy studiowałem gitarę w Polsce we Wrocławiu i zaczynałem pisać własne kompozycje, nigdy nie inspirowałem się polską muzyką ludową. Dopiero po wyjeździe z kraju zacząłem doceniać moje własne muzyczne korzenie, moją polską muzyczną tożsamość. Jest to chyba bardzo naturalny proces dla każdego twórcy – doceniamy coś dopiero wtedy, kiedy to tracimy.

Polski folk bardzo często pojawiła się w moich utworach solowych, kameralnych i orkiestrowych od wielu lat. Ale nie tylko. Również stworzyłem utwory nawiązujące do polskich kompozytorów takich jak Fryderyk Chopin, Witold Lutosławski czy Wojciech Kilar. Poza tym skomponowałem cykl pieśni na

fortepian i mezzosopran opartych na wierszach polskiej poetki Wisławy Szymborskiej.

Między innymi dlatego w Austin jako duet koncertowy z Bion Tsang wybrałem właśnie „Polish Sketches” – pięcioczęściową suitę na wiolonczelę i gitarę opartą na mało znanych polskich melodiach ludowych z Lubelszczyzny i Roztocza.

### **Jakie były Pana kompozytorskie początki?**

Moim najwcześniejszym świadomym początkiem kompozytorskim jaki pamiętam, było „napisanie” cyklu małych utworów na poszczególne struny na gitarze. A było to tak: w poniedziałek „napisałem” na jedną strunę, we wtorek na dwie, w środę na trzy etc., i tak kończyłem tydzień utworem na sześć strun. Miałem wtedy 6-7 lat.

Stworzyłem swój własny system grania na gitarze i zapisywania nut. Nie wiedziałem jak się profesjonalnie gra, ani tym bardziej jak się czyta zapis nutowy. Wszystko robiłem podświadomie i „po swojemu”. Innymi słowy: zanim nauczyłem się profesjonalnie grać, czy też czytać nuty już w jakiś sposób komponowałem.



Marek Pasieczny z wiolonczelistą **Bion Tsangiem** przed koncertem w Austin, fot. arch. kompozytora

**Co Pana urzekło w gitarze, że wybrał ją Pan jako instrument wiodący?**

**Przypadek. A potem było już za późno. Moim drugim**

instrumentem był zawsze fortepian i dlatego komponuję głównie na fortepianie. Również robię wszystko co w mojej kompozytorskiej mocy, aby gitara klasyczna brzmiała inaczej niż do tej pory. Świeżo, innowacyjnie.

Porównując repertuar czysto gitarowy do choćby fortepianowego czy skrzypcowego - my kompozytorzy, mamy wciąż wiele do zrobienia dla gitary klasycznej. I w tym również pokładam mój zapal do pisania na gitarę. Nie ukrywam jednak, że pisanie na inne instrumenty sprawia mi ogromną radość.

**Czy komponując czeka Pan na natchnienie, czy też jest Pan z tych, którzy komponują systematycznie, bez względu na nastrój?**

Nigdy nie czekam na natchnienie. Oczywiście jest coś takiego jak ten pierwszy impuls, pierwszy pomysł lub przynajmniej jego mały fragment, zarys. Coś, co pojawia się niejako poza naszą kontrolą, poza naszą świadomością. Wtedy trzeba to szybko zapisać, utrwalić, a dalej już zupełnie świadomie rozwinąć. Inaczej to umyka. Ale taki impuls czasem przychodzi z dużym opóźnieniem.

Ryszard Kapuściński powiedział kiedyś, że *podróż przecież nie zaczyna się w momencie, kiedy ruszamy w drogę, i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety. W rzeczywistości zaczyna się dużo wcześniej i praktycznie nie kończy się nigdy, bo taśma pamięci*

*kręci się w nas dalej, mimo że fizycznie dawno już nie ruszamy się z miejsca. I właśnie bardzo często piszę kompozycję inspirowaną kulturą danego kraju (jak Japonia, Chiny, Australia czy RPA) tygodnie lub wręcz miesiące po wyjeździe z danego kraju, a nie w trakcie mojego pobytu.*

## **Jaką rolę odgrywa słuchacz w Pana kompozycjach?**

Fundamentalną. Choć zgadzam się z Witoldem Lutosławskim który twierdził, że każdy kompozytor na samym początku pisze przede wszystkim dla siebie. To nam musi się podobać to, co stworzymy. I myślę, że ma się to do każdej z dyscyplin artystycznych. To my twórcy musimy przekonać samych siebie do słuszności danego wyboru / wyborów. Wtedy jest szansa, że publiczność również zaakceptuje naszą kreację. Czasem mam poczucie, iż kompozytorzy czy artyści współcześni o tym zapominają.

## **Patrząc na utwory, które Pan gra widać bardzo szeroki zakres gatunków muzycznych. W którym z nich czuje się Pan najbardziej naturalnie?**

Dla mnie kompozytor jest w pewnym stopniu nie tylko artystą, ale także rzemieślnikiem. To dotyczy również instrumentalistów czy dyrygentów. Kompozytor powinien być w stanie napisać utwór w formie fugi, koncertu, wariacji, w dowolnym stylu: od

renesansowego, przez barokowy, klasyczny, post-romantyczny po a 'tonalny, współczesny. To mój warsztat. Moja technika. Jeśli tego nie mam, nie mogę iść dalej. Dlatego bardzo często zmieniam style, środki kompozytorskie, techniki, studiuję dorobek innych kompozytorów - zawsze pozostawiając coś integralnego, coś z mojej kompozytorskiej tożsamości w tym co piszę.

**W 2004 roku współpracował Pan ze światowej sławy gitarzystą jazzowym Patem Methenym i polską wokalistką jazzową Anną Marią Jopek przy albumie „Upojenie”. Jak Pan wspomina tę współpracę.**

Niezwykle miło. Moja przygoda zaczęła się od zharmonizowania i nagrania melodii ludowej „Cichy Zapada Zmrok”, którą Anna Jopek nagrała na swoim pierwszym albumie a'capella. Marcin Kydryński, a potem Pat Metheny zaakceptowali ten aranż. I tak „Cichy Zapada Zmrok” znalazł się jako otwierający *track* w albumie „Upojenie”. Również towarzyszyłem im podczas prób i dwóch koncertów w Sali Kongresowej w Pałacu Kultury w Warszawie. Niezapomniane chwile.

**W 2022 roku nagrał Pan dwupłytowy album „Seven Jazz Pieces”. Jakie jest Pana zdanie na temat improwizacji?**

Kompozycja, to w dużej mierze zapisana improwizacja. Myślę, że

kompozycje choćby Fryderyka Chopina są tego świetnym przykładem. Przywołany Pat Metheny, ale także jazzowi muzycy jak Brad Mehldau, Lyle Mays, Winton Marsalis, Joshua Redman, Kenny Garrett, John Scofield i wielu innych byli i są moją odskocznią od muzyki klasycznej.

**Krzysztof Penderecki powiedział o Panu - *Niezwykłe utalentowany kompozytor (...) nadzieja dla polskiego repertuaru gitary klasycznej*. Jakie były okoliczności Pana spotkania z Krzysztofem Pendereckim?**

Do spotkania doszło w Canterbury w Anglii. W 2009 roku podczas moich studiów podyplomowych w zakresie kompozycji na Royal Conservatoire of Scotland, ówczesny rektor uczelni, wybitny trębacz John Wallace zaproponował mi napisanie utworu na festiwal „Sounds New” w Canterbury.

Na ten festiwal został również zaproszony prof. Krzysztof Penderecki. Oczywiście przyjąłem zaproszenie. Ja „premierowałem” mój nowo napisany kwintet blaszany „Polish Dances” (wykonany przez szkocki kwintet „Pure Brass”), a prof. Penderecki miał angielską premierę swojej kompozycji zatytułowanej „Entrata”.



Próba przed koncertem w Austin, fot. arch. kompozytora

**Od 2005 roku mieszka Pan poza Polską. Co Pana skłoniło do wyjazdu z kraju?**

Na początku po prostu ciekawość. Polska właśnie weszła do Unii Europejskiej, a ja kończyłem wtedy studia. Było dla mnie naturalne, aby wykorzystać tę możliwość i poznać inne kultury od wewnątrz, z bliska. Nigdy tego nie żałowałem. To była jedna z najlepszych decyzji, jakie podjąłem. Jestem przekonany, że nie byłoby mnie tu w Austin w Teksasie, gdyby nie ten pierwszy krok na zachód. Ten pierwszy wyjazd na studia do Szkocji otworzył mi

(dosłownie) cały świat.

**Osiadł Pan na stałe w Wielkiej Brytanii. Proszę powiedzieć jakie możliwości, jako kompozytorowi i wykonawcy, daje Panu ten kraj?**

Przede wszystkim Wielka Brytania dała mi możliwość kontynuowania edukacji. Studia wyższe i doktoranckie z zakresu gitary, a potem kompozycji w języku angielskim otworzyły mi możliwość wyjazdów na inne uczelnie na całym świecie. To od wielu lat jest to politycznie i ekonomicznie bardzo stabilny kraj. Czuję się tu po prostu bezpiecznie.

**Jakie są Pana najbliższe plany?**

Właśnie wróciłem z Berlina z festiwalu, na którym „premierowałem” mój utwór „Ex Nihilo” w wersji na dwóch solistów (Aniello Desiderio i Zoran Dukic) oraz duży zespół gitarowy (dyrygowany przez Thomasa Offermana).

Poza tym prowadzę zajęcia na uczelni Konserwatorium w Birmingham. Również tam, pod koniec marca, zagramy w pomniejszonym składzie „The Elements” z solistami: Gen Li (wiolonczela) i Mark Ashford (gitara).

W kwietniu wracam na chwilę do Polski. Poprowadzę zajęcia na

Uniwersytecie im. F. Chopina w Warszawie. Zagram tam koncert ze studentami oraz pra-wykonam i nagram dwa nowe duety z jednym z tamtejszych wykładowców – Mateuszem Kowalskim.

Do Austin planuję wrócić z nowymi kompozycjami na zespoły perkusyjne, kontynuując tym współpracę z Thomasem Burritt'em oraz Bion Tsang. Pokochałem Austin jako miasto i nie mogę się doczekać, aby tam wrócić.

\*

## Zobacz też:

Światło i sztuka

Kanadyjska muzyka z Polską w tle

---

# Dotyk kobiety. Artur Skowron – fotografie.

Trwa wystawa fotografii Artura Skowrona: „Woman’s Touch – Dotyk Kobiety”. Christina’ s Restaurant, 853 Manhattan Ave., Brooklyn, New York. Marzec 2023.



Artur Skowron

Akty Artura Skowrona, to pełna delikatności kontemplacja

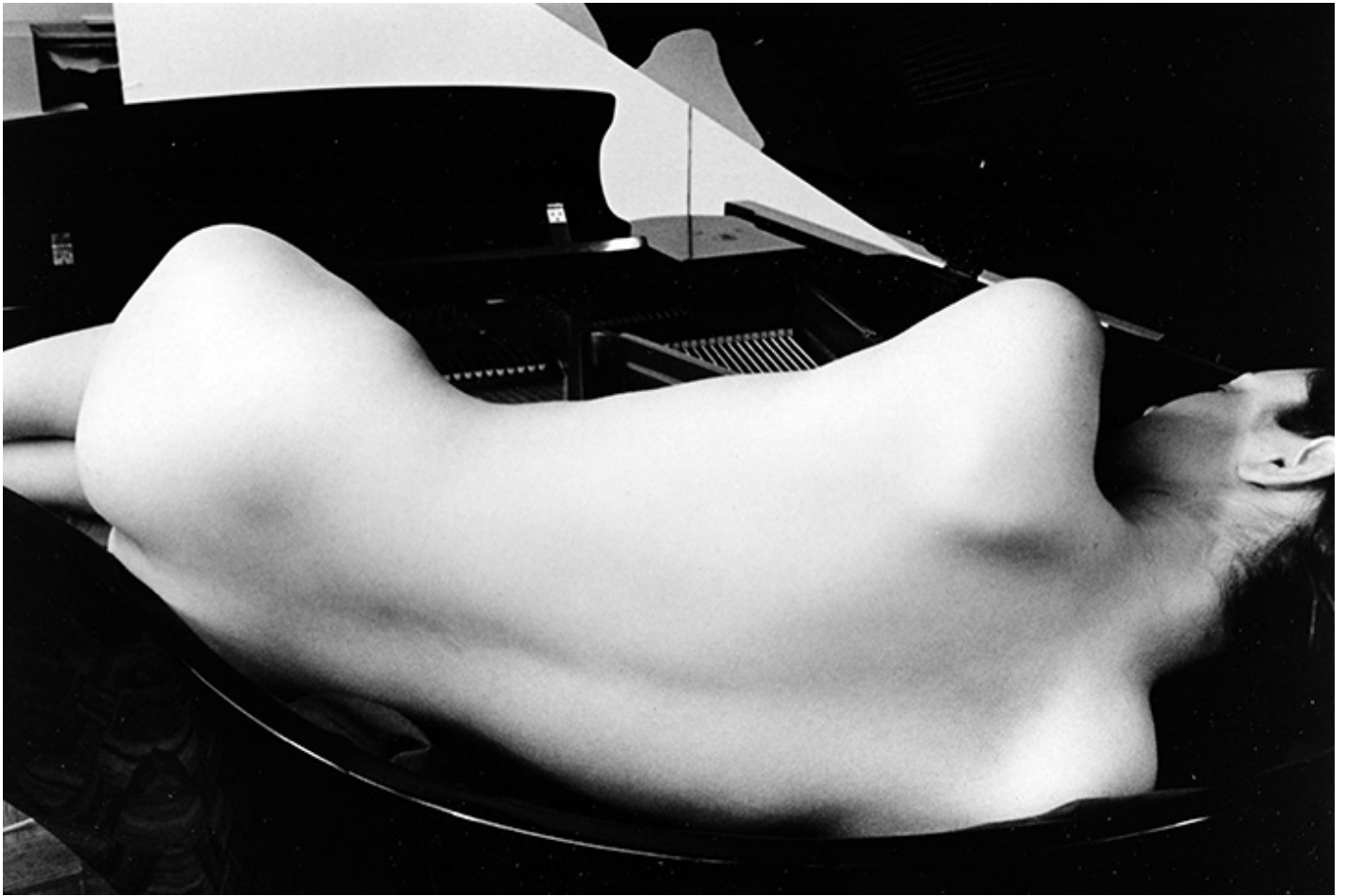
piękna kobiecego ciała- Joanna Gałęcka, „Kurier Plus” 2009.

**Artur Skowron** urodził się w Starachowicach w 1982 r. Zmarł w Nowym Jorku w 2022 r. Polsko-amerykański artysta, muzyk, poeta i pedagog, mieszkający w Nowym Jorku od 1990 roku. Ukończył z wyróżnieniem High School of Art & Design na Manhattanie. Tytuł magistra edukacji artystycznej uzyskał w Queens College. Artur prezentował swoje prace na ponad trzydziestu wystawach indywidualnych i ponad sześćdziesięciu wystawach zbiorowych m.in. w Stanach Zjednoczonych, Polsce, Niemczech, Francji, Korei Płd. i Chinach. Zdobył kilka nagród artystycznych. Artur był członkiem Emotionalism Art Group i Rockaway Artist's Alliance. Uprawiał malarstwo, grafikę, ilustrację, rysunek i fotografię czarno-białą. Grał: na organach, fortepianie i gitarze. Wydał również w języku angielskim tomik poezji „Words and Pictures” w 2010 r. Jego pasją było wędkarstwo.

\*

**G A L E R I A**





























## **Zobacz też:**

Janusz Skowron. 45-lecie pracy twórczej nowojorskiego artysty.

---

Halina Birenbaum.  
„Z historii  
mojego życia  
po Zagładzie.  
Wspomnienia”.

**Anna Frątczak**

*Anna Maria Mickiewicz Literary Waves Publishing, London 2022*

r.

Halina Birenbaum, zamieszkała w Izraelu, jest pisarką, poetką, tłumaczką. W roku 2001 otrzymała tytuł Człowieka Pojednania przyznawany przez Polską Radę Chrześcijań i Żydów osobom spoza Polski szczególnie zasłużonym dla dialogu polsko-żydowskiego. Halina Birenbaum urodziła się 1929 r. w Warszawie. Jako dziecko przeżyła Getto Warszawskie, podczas powstania w Getcie w roku 1943 ukrywała się w bunkrze na Milej 3. W obozie na Majdanku spędziła noc w komorze gazowej, rano okazało się, że Niemcom zabrakło gazu. Później była więźniarką Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück i Neustadt-Glewe, gdzie została wyzwolona 2 maja 1945 roku. Autorka wielu książek poświęconych tej tematyce.

Twórczość Haliny Birenbaum jest świadectwem pamięci o Holokauście i zarazem dowodem niezniszczalności najbardziej ludzkich uczuć: nadziei, miłości do świata...


O książce *Miłość i pamięć ocalone z Holocaustu*.

Jeden z najmocniejszych od lat głosów z głębi Shoah, niezwykle poruszające świadectwo siły życia, kobiecości i pamięci rodziny.

Ta przejmująca historia – książka pisana z perspektywy kobiecej – to opowieść o sprzecznościach i podobieństwach: o Polsce i Izraelu, o łączeniu macierzyństwa z pisaniem, o wpływie Zagłady na relacje z innymi, dzieci. A nade wszystko to manifest chęci życia i pojednania – nie tylko między krajami, ale także między ludźmi i rodzinami.

O tomie poetyckim *Moje życie zaczęło się od końca*

To tom po raz pierwszy obejmujący całość dorobku poetyckiego Haliny Birenbaum, więźniarki Auschwitz ocalałej z Zagłady. Jest to poezja naznaczona przede wszystkim tragedią Shoah, wspomnieniami o członkach najbliższej rodziny, zmaganiem z przeszłością i teraźniejszością. Ale jest to też poezja poszukująca nowych dróg, umiejąca dostrzec sens życia i wartość człowieka.

Literary Waves  


Halina Birenbaum

Z historii mojego  
życia po zagładzie

Halina Birenbaum  
Z historii mojego  
życia po Zagładzie

WSPOMNIENIA

Literary Waves  




Ogromna większość ocalałych zamknęła w sobie doświadczenia potworności Holokaustu tak szczelnie, że tylko przypadek lub wyjątkowo traumatyczne doznania mogą, lub raczej mogły je stamtąd wydostać. We *Wrogach Singera*, *Włoskich szpilkach* Magdaleny Tulli czy *Swacie* Aviego Neshera trauma potworności Shoah owiana jest mgłą mrocznej i bolesnej ponad słowa tajemnicy – możemy się jej tylko domyślać: z gestów, niedomówień, trudnych do wytłumaczenia zachowań i niezrozumiałych, często krzywdzących dla innych, wyborów.

Halina Birenbaum, od kiedy w 1967 roku ukazała się jej pierwsza książka – *Nadzieja umiera ostatnia* aż do – dosłownie – tej chwili,

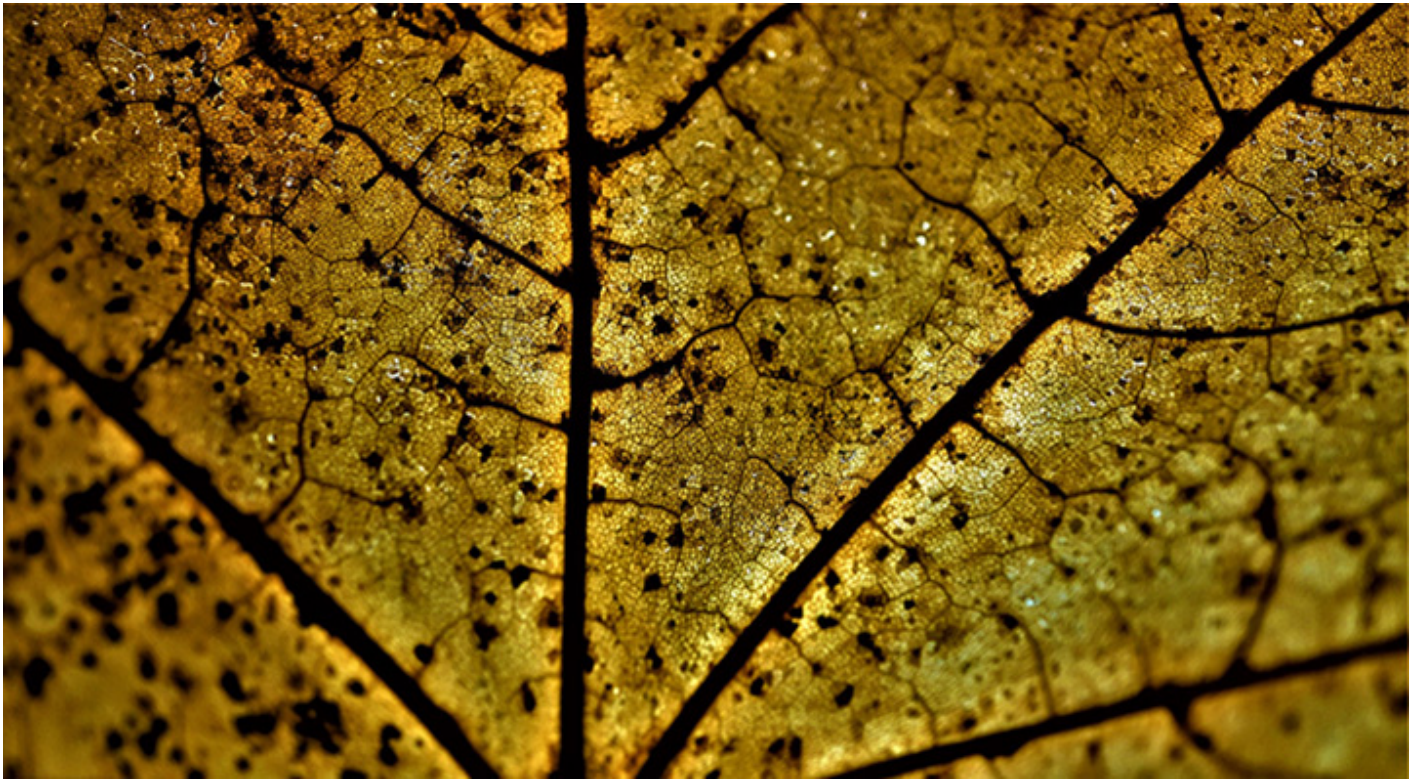
mimo sędziwego wieku, wytrwale, niemal bez wytchnienia opowiada o tym, o czym inni nie chcieli, i bądź nie mogli pamiętać. Obszerny tom wydany w 2022 roku przez Wydawnictwo Anna Maria Mickiewicz Literary Waves Publishing i zatytułowany *Z historii mojego życia po Zagładzie. Wspomnienia* jest wymownym zapisem trudów, radości, chwil zwątpienia i uniesień, towarzyszących jej podczas niezliczonych podróży, których miejsca przeznaczenia były różne, ale cel, przeważnie, ten sam. Najprościej byłoby napisać, zgodnie z tym co czytamy we wspomnieniach, którym Autorka nadaje formę datowanego dziennika (uzupełnionego wierszami, krótkimi esejami i fragmentami korespondencji), że relacje tu zawarte dotyczą lat, w których wpisy powstały, czyli 1991-2017. Być może bezpośrednio relacje – jeśli myśleć o nich jako o tysięcznych cegiełkach – tak, ale z pewnością nie zaistniałyby one, gdyby nie spoivo, którego głównym składnikiem jest indywidualne doświadczenie Zagłady: żywa, wbrew szalejącej wokół śmierci, pamięć dziewczynki, która w dniu niemieckiej inwazji na Polskę miała niespełna dziesięć lat, a w chwili wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Neustadt-Glewe – ledwie piętnaście.

„Wszystko zapisuje się we mnie i nie pozwala zapomnieć” – pisze Birenbaum. Lektura *Wspomnień* otwiera drzwi do dwóch światów: tu-i-teraz i tam-i-wtedy biegną obok siebie blisko jak dwie, równoległe, wydeptane tymi samymi stopami ścieżki. Choć, przyznać trzeba, większa część tych dróg została wylatana.

Osoba czytająca *Wspomnienia* rzadko znajduje Autorkę w domu (codziennosc jest jak oddech - pisze - „niezauważalna, jeśli tylko nie wychodzi z normalnego rytmu”), a jeszcze rzadziej w bezruchu: Warszawa, Tel-Aviv, Londyn, Nowy Jork, Berlin, Cleveland, Paryż. Gdyby przeciągać na powierzchni globusa nic pomiędzy lotniskami, proporcjonalnie do ilości odbytych lotów uzyskalibyśmy ostatecznie imponującą wielokrotność obwodu kuli ziemskiej. Gdyby zaś pomiędzy lotniskami i mniejszymi miastami, czy miejscowościami przeprowadzić kolejne nici, znów - proporcjonalnie do ilości odbytych podróży - w samochodach, autokarach i pociągach, raz, że zabrakłoby nam motka, a dwa - uzyskalibyśmy pełniejszy obraz: Auschwitz, Majdanek, a także Ponary, Tykocin i wiele innych. Trudno oprzeć się wrażeniu, że każda kolejna podróż autorki *Nadziei* do miejsc Zagłady jest „tamtą” drogą *à rebours*, jest jej totalnym i ciągłym zaprzeczeniem: na własnych warunkach, z własnej woli - nie dla eksterminacji i upodlenia, ale dla zrozumienia i prawdy. Każdy wyjazd z izraelską młodzieżą, rozmowa z polskimi i niemieckimi licealistami, spotkanie autorskie, wykład (nieraz szczegółowo, niemal minuta po minucie, opisane w tym tomie) symbolicznie zawraca tamte brudne, ciemne, zimne, pełne cierpienia i śmierci wagony, symbolicznie przekreśla wysiłki wielkich architektów i drobnych wyrobników „ostatecznego rozwiązania”, rzucając im w twarz swoje ocalone, wyrwane śmierci przez niewiarygodny splot przypadków życie. A życie jest ruchem. Podczas lektury stopniowo więc wyłania się z tych zapisków obraz człowieka-

jerzyka, który raz rozpostarłszy skrzydła nie może już się zatrzymać. Ja, w każdym razie, lubię tak myśleć o Autorce.

Kiedy pisałam tę recenzję zajrzałam na społecznościowy profil Haliny Birenbaum. Jeden, z młodych Izraelczyków uczestniczący w niedawno zakończonym wyjeździe do Polski napisał (a może tylko automatyczny translator tak to ujął?), że „Halina wymiata!”. Translator, czy też nie – zupełnie mnie ten wpis nie zdziwił. Dzięki *Wspomnieniom* można bowiem zrozumieć na czym polega fenomen osoby, która tak wytrwale towarzyszy izraelskiej młodzieży w jej, trudnych przecież, wyprawach do miejsc Zagłady. „Gdy młodzież wracała w rozproszeniu do autokaru, opowiedziałam przewodnikowi o swych odczuciach z Wtedy. Szliśmy razem. Pragnęłam zmienić atmosferę statystyki w coś namacalnego, realnego” – pisze Birenbaum. Imperatyw przełamania podręcznikowej narracji pojawia się w tym tomie często. Edukacja historyczna, wiemy to aż nazbyt dobrze, bywa polem walki koniunktur politycznych, a pojedyncze ludzkie losy łatwo przesłonić makronarracjami. Mikrohistoria zaś, która bazuje na doświadczeniach, uczuciach i pamięci jednostek jest znacznie bardziej odporna na manipulacje, zaciemnienia, czy niedomówienia. Jest to swoiste *credo* Autorki i w nim właśnie należy upatrywać największej wartości *Wspomnień*, które, w tym kontekście, można rozumieć jako zapiski na marginesie dzieła życia.



Fot. pixabay